

Teksty Drugie 1990, 4 , s. 31-34



Wokół Wierzbickiej, Trzy głosy

Michał Głowiński

Wokół Wierzbickiej

Zamieszczony wyżej szkic Anny Wierzbickiej jest skrótem pracy przeznaczonej dla adresata zachodniego. Ta oryginalna synteza lingwistycznej sztuki interpretacji i popularnego kursu z historii politycznej PRL powinna zaciekać także czytelnika miejscowego. Z prośbą o komentarz zwróciliśmy się do naszych znawców przedmiotu. Dzięki uprzejmości i determinacji autorki, która umiała pokonać na czas korespondencyjną odległość dzielącą nas od Canberry, możemy również opublikować jej odpowiedź na głosy w dyskusji.

Michał Głowiński: Trzy głosy

Do fascynujących rozważań Anny Wierzbickiej o polskim języku antytotalitarnym (języku samoobrony społecznej) chciałbym dorzucić trzy głosy — o różnym zasięgu i różnym charakterze.

1. A więc najpierw kilka uzupełnień do uwag o głównym przykładzie — a mianowicie rodzinie słów związanych z *ubecją*. Autorka zapomniała o znanym twierdzeniu poety, że policje bywają nie tylko jawne i tajne, ale także dwupłciowe. A więc jak się określa damy będące pracownicami wiadomego resortu (tak właśnie instytucję tę przez lata zwykła nazywać w szych audycjach Wolna Europa), bądź wykonujące dlań donosielskie usługi? Od *ubowca* trudno utworzyć formę żeńską, z *ubolką* nigdy się nie spotkałem,

pozostała więc *ubeczka* (podobno Janusz Minkiewicz na początku lat pięćdziesiątych nazwał *ubeczką śmiechu* pewną autorkę tekstów satyrycznych, której mąż był wysoko postawionym towarzyszem z bezpieczeństwa). Ale natrafiłem kiedyś na *ubiecę*, co brzmi tak, jakby słowo odnosiło się do bohaterki dramatu Alfreda Jarry. Nawiasem mówiąc podobieństwo brzmieniowe między *UB* a Królem Ubu wykorzystał niedawno ks. Józef Życiński w tytule swego zbioru esejów, opublikowanego w serii firmowanej przez kwartalnik „Krytyka”.

Słowa utworzone od *UB* odnoszą się do różnych sfer rzeczywistości. Także do przestrzeni. *Ubowo* stosuje się bowiem do dzielnic, czy raczej ich wydzielonych rejonów, zamieszkałych wyłącznie czy niemal wyłącznie przez funkcjonariuszy. Na Mokotowie określa się tak co najmniej dwa miejsca. Jest to słowo doskonale osadzone w potocznej polszczyźnie (przypomnijmy, że Białoszewski część Saskiej Kępy świeżej daty, nie mającej dawnych tradycji, zwykł nazywać Chamowem). Warto chyba zwrócić uwagę, że w różnych czasach zyskiwały popularność — przygodnie zresztą — rozmaite nazwy okolicznościowe funkcjonariuszy *UB* (czy *SB*). Wzniesiony w stanie wojennym przed pałacem Lubomirskich w Warszawie pomnik *ubeka* nazywany bywa często *pomnikiem utrwalacza*. A to z tej racji, że oficjalnie określono ten osobliwy monument jako pomnik ku czci bohaterów poległych w walce o utrwalenie Polski Ludowej. Smak nazwy w pełni oceni się wtedy dopiero, gdy ma się w pamięci, że słowo *utrwalacz* funkcjonuje w polszczyźnie pijackiej w specyficznym znaczeniu.

I jeszcze jedno: cenzura konsekwentnie tępiła wszelkie nieoficjalne nazwy pracowników aparatu terroru. Kiedy w artykule o utworze Andrzejewskiego *Wojna skuteczna z Zadufkami* napisałem, że znajduje się w nim apologia *ubeków*, cenzor zażądał, by formułę tę zmienić na „apologia funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa”. Słowo *ubek* uznał za obraźliwe i niegrzeczne, a więc „niecenzuralne” w specyficznym znaczeniu tego przymiotnika (przykład z połowy lat osiemdziesiątych).

2. Sprawa relacji między oficjalnym językiem komunizmu a zwykłym potocznym mówieniem Polaków wydaje mi się kwestią podstawową nie tylko dla określenia sytuacji językowej, ale w ogóle dla stanu świadomości społecznej sędzę, że działały tu jednocześnie dwa czynniki przeciwstawne. Z jednej strony trudno

było nie ulegać wpływom języka oficjalnego, gdyż atakował on człowieka nieustannie, agresywnie, z różnych stron. Ten atak nie mógł nie osiągnąć celów, nie można było przejść obok niego mimo. Wiele elementów mowy komunistycznej zostało przyswojonych, weszło w obieg, zadomowiło się w naszym wysłowieniu codziennym, tak że nawet nie zdajemy sobie już sprawy z ich proveniencji. I fakt ten widoczny jest teraz może wyraźniej niż przedtem, teraz, kiedy kierownicza siła narodu zeszała ze sceny a ataki propagandowe kontynuujące jej styl stały się zjawiskami ze sfery folkloru politycznego. Ale — z drugiej strony — potoczne mówienie wydzielalo nieustannie antytoksyny, tak że ów język oficjalny nigdy nie stał się językiem jedynym czy też dominującym. Zderzenie się tych dwu języków zasługiwałoby na gruntowny opis; nie wątpię, że byłby on cennym przyczynkiem do analizy polskiej świadomości społecznej i polskiego stylu bycia w ostatnich dziesięcioleciach.

Wydaje mi się, że sprawą podstawową jest to, że wartością stało się i n n e m ó w i e n i e, mówienie wyróżniające się na tle tego języka, który oficjalnie obowiązywał. Ten, kto nim mówił, świadomie bądź nieświadomie składał polityczną czy ideologiczną deklarację, określał się, wskazywał, po której jest stronie. To ten właśnie język, tak w mowie jak w piśmie, był językiem nacechowanym, stawał się czymś w rodzaju oznaki. W pewien sposób mogli nim operować tylko ludzie aparatu (partyjnego, administracyjnego, ubeckiego), bo wzory takiej mowy mieli w PZPR-owskich *mass-mediach*, czy w zebraniowej retoryce; nowomowa stała się mową środowiskową. Gdy po kilku dziesięcioleciach niewidzenia spotkałem kolegę z czasów studiów, z samego sposobu mówienia wywnioskowałem, że jest on aktywistą partyjnym; niczego o jego losach nie wiedziałem, rozmowa miała charakter konwencjonalny, ale to wystarczyło (po chwili przekonałem się, że moje przypuszczenie jest słuszne). A więc ta mowa — potwarzam — stała się oznaką.

Zasada innego mówienia, programowo różniącego się od oficjalnego języka komunizmu, ma podstawowe znaczenie społeczne, myślowe, moralne i pozwala rozumieć język antytotitarny szeroko. Chodzi o coś więcej niż o parodystyczne odniesienia, o obniżanie tonu czy karnawalizowanie oficjalszczyzny. Chodzi tu o odrzucenie wzorca oficjalnego, nie ograniczającego się do tego rodzaju przejawów, o budowanie języka, który przy każdej okazji manifestował swoją niezależność. Owo inne mówienie przybierać może rozmaite postacie

— od wulgarnego gładzenia po estetyczne wyrafinowanie, od stylu bieżącej kroniki politycznej do stylu skomplikowanego eseju filozoficznego. Toteż jestem przekonany, że samoobroną przed językiem totalitarnym i jego nieustannymi agresjami była wszelka nieoficjalność, to wszystko, co w mowie wyzbyte było koniunkturalizmu i cechowało się autentycznością.

3. Jedną jest dziedzina, której roli w kształtowaniu języka antytalitarnego i w jego przechowywaniu przecenić nie można. Myślę o literaturze. Właściwie — jeśli pominąć epizod socrealistyczny — tylko niewielu pisarzy wysłowieniu oficjalnemu uległo, prawie wszyscy zaś — świadomie lub nieświadomie — mu się przeciwstawiali. Od czasów październikowych polemika z nowomową, prowadzona rozmaitymi sposobami i na różnym poziomie, to osobny nurt w literaturze polskiej. Obrona języka przed totalitarnymi uzurpacjami stała się — być może — jedną z głównych jej funkcji społecznych. Tutaj jedynie tę sprawę sygnalizuję, mówiłem bowiem o niej i pisałem wielokrotnie. Nie chcę się powtarzać.